Rok 6. Kalisz dnia 17 (29) Października 1875 r. № 86.

KALENDARZ
Dziś św. Euzebji P. M.
D. 30 „ Zenobjusza B. M.
„ 31 „ Wolfganga B.
„ 1 „ **Wszyst. Świętych.**

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 29 października 1875 roku.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	0	4
Dziś	0	4

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. } Pochmurno i śnieg.
Dziś }

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia Rządowe.

Rozporządzenie w wydziale Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Za porozumieniem się z Zarządzającym Ministerstwem Sprawiedliwości i Ministerstwem Wojny, Zarządzający Ministerstwem Spraw Wewnętrznych uznał za właściwe, w celu większego zgodzenia VI oddziału instrukcji władzom policyjnym co do czuwania nad uchylającymi się od obowiązku służby wojskowej — z artykułem 158 ustawy obowiązku służby wojskowej, wyłuszczyć VI oddział pomienionej instrukcji w następujący sposób:

W razie niezłożenia świadectwa (z wymienionych w paragrafie poprzedzającym) o wykonaniu, przez podejrzywaną osobę o uchylanie się od obowiązków służby wojskowej, policja wyprowadza śledztwo według ogólnych przepisów o wykrywaniu przestępstw i wykroczeń, i kommunikuje takowe dla zdecydowania kwestji winy niezapisanego do listy powołania, temu kompletowi do obowiązku służby wojskowej, któremu podwładny jest rewir powołania osoby uchylającej się, a jeżeli to nie będzie wiadome, to swemu miejscowemu kompletowi. Następnie komplet do obowiązku służby wojskowej kommunikuje pomienione śledztwo władzy sądowej tylko w tym wypadku, kiedy znajdzie, że niezapisanie oskarżonego do listy powołania nastąpiło z własnej jego winy. W ogóle zaś do obowiązków policji należy wykrywanie i dochodzenie drogą prawną wszystkich wykroczeń i przestępstw, przewidzianych w art. 212—214 ustawy o obowiązku służby wojskowej. Powyższe obowiązki ciążą także na zwierzchnikach włościowych i wiejskich, oraz na innych urzędnikach, wykonywających, w sferze ich działalności, obowiązki policyjne.

Przedstawiając o zmianie VI oddziału instrukcji Senatowi Rządzącemu do ogłoszenia do wiadomości powszechnej, Zarządzający Ministerstwem Spraw Wewnętrznych dodał, że instrukcja władzom policyjnym co do czuwania nad uchylającymi się od obowiązku służby wojskowej ogłoszona była przy ukazie Senatu Rządzącego z 17 września 1874 roku.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

m. Źle się dzieje, źle! Niejednokrotnie na różne głosy w „Kaliszaninie" narzekano na wiele niewłaściwości w Kaliszu. Połączona z bezwstydem żebranina dzieciaków—to jedna z najważniejszych plag—to zarodki zbrodni, które kiedyś gotowe wielkie przyjąć rozmiary. Każdy czuje, źle, a to złe jak było, tak jest. Co z tego będzie? Niedawno kilkoletni chłopak podkładał ogień, któremu wprawdzie na czasie zaradzono, ale zawsze chęć czynu—istota czynu była. Dalej znowu chłopcu na Tyńcu, zdybanemu w czasie ulewy na drzewie owocowem przy kradzieży owoców, zabrano kapotę; chłopiec czyhał i wykradł ją, a potem z cynizmem naigrawał się, że „i cóż mu zrobiono?"

Lekko więc traktują się takie rzeczy, którym dla przykładu raz porządnie wymierzoną karą koniec położyć należy; inaczej będzie się złe powtarzało i potęgowało. Kradzieże coraz to częściej, bezprzestannie powtarzają się, a zima ich liczbę, przy znacznym zasobie klassy próżniaczej, powiększy. I nie mamyż prawa wołać: źle się dzieje, źle!

Gdy młodzież samopas rzucona, porywa się do złego, serce pęka, usta mimowolnie układają się do przekleństwa na rodziców i opiekunów, którzy czy to swą ślepotą, czy też złośliwością swego osobistego charakteru, pobłażliwością lub otuchą, pchają dziatwę, opiece swej poddaną, w przepaść niezgłębioną. Każdy dzień przynosi coś nowego—widocznie końca niema i nie będzie; złe się wzmaga, zamiast maleć.

I teraz znowu przychodzi zanotować parę wielkiej wagi i doniosłości wypadków. I tak: w sobotę o trzy kwadranse na trzecią po południu, (a więc w jasny dzień), na ucznia klassy drugiej szkoły realnej, Adama P., napadł terminator jakiś, 13 do 14 lat mieć mogący, na ulicy Sukienniczej, i gwałtem usiłował wydrzeć z rąk jego parasol. W porę nadeszła pomoc, uniemożebniła dokonanie czynu, ale była chęć — ta żywa siła czynu, a więc był i czyn. Chłopiec zdołał ujść przed pogonią, lecz już na trop jego natrafiono i odszukanym zostanie.

Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się od pani R., przy ulicy Browarnej zamieszkałej, że synek jej, z klassy przygotowawczej gimnazjum, został przed dziesięciu dniami napadnięty na dziedzińcu w korpusie, gdy szedł do szkoły, a więc także w jasny dzień, również przez jakiegoś terminatora, który chciał zedrzeć palto malcowi. Szkoda, że p. R. nie zawiadomiła o tem policji. Może to jeden i tenże sam jegomość podobne płata figle, kandydatyzując się, jeżeli nie do Osad Rolnych, to może i dalej. Czyż mogą rodzice sami zawsze odprowadzać swe dzieci do szkoły? czyż mają do tego lokajów lub służących dostateczną ilość? — wszak społeczeństwo samo czuwać winno nad bezpieczeństwem dzieci. Trzeba zaradzić złemu co rychlej, bo źle się dzieje, źle!

Dzieci nieletnie sprzedają rzeczy, i znajdują

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(Dokończenie.)

W tem miejscu nie od rzeczy będzie uprzedzić czytelników, że lubo tak Paweł, jak Broncia, wiedzieli o łączącej zdawna ich rodziców z Wolickim przyjaźni, w bliższe wszakże szczegóły stosunku jego do całej rodziny nie byli wtajemniczeni, a przyjechawszy do dziadunia i babuni, to jest do państwa Linowskich, do Sobótki, mało siedzieli w pokoju, gdyż woleli biegać po całej wiosce i nie słyszeli rozmów Linowskich z rodzicami, gdzie często Wolicki bywał głównym bohaterem. Nic więc dziwnego, że tak dla Pawła, jak dla Bronci, Wolicki miał tyle lat, na ile wyglądał, i nigdy młodziuchne dziewczę nie byłoby dało wiary, gdyby tak kto powiedział, że w tem niewinnem serduszku zamieszkał człowiek, który się kochał w babuni, rześkiej jeszcze i zuchowatej kobiecinie, ale zawsze dochodzącej już kresu szóstego krzyżyka. Sam Linowski postarzał porządnie; posiwiał jak gołąbek, ale tylko powierzchownie: był zdrów i czerstwy mimo swoich lat sześćdziesięciu i kilku.

— Ej! Bronciu! tyś się coś bardzo tym panem Wolickim zajęła... tyś się w nim zakochała...

— Cóż znowu za przypuszczenie!.. — odparła Broncia, której oczki zdradzały, że kontenta z tego prześladowania.

— I cóż byłoby dziwnego? on bardzo podobać się może...

— Na miłość Boga cicho, bo słyszę kogoś idącego po schodach... Widocznie idzie ktoś tutaj... Uciekam... a ty miej w Bogu nadzieję! wszystko się dobrze zakończy.

Zaledwo domówiła tych słów, i zdołała schronić się do swego pokoju, gdy wszedł Wolicki.

Paweł wstał z sofy, pobladł znowu i utkwił wzrok w podłogę.

— Wszystko ukończone pomyślnie... wexle już wykupione, mam je już tu w pugilaresie.

— O panie! jesteś Aniołem pocieszycielem. Ileż dzięków...

— Za pozwoleniem! zmieniłeś tylko wierzyciela... nic więcej... ja ci tych wexli nie oddam, ani ich nie zniszczę... ty je musisz wykupić... Podam ci ku temu środki. Najprzód musisz zerwać z dotychczasowym sposobem życia.

— Tom już sobie poprzysiągł.

— Mnie idzie nie o przysięgę, ale o jej wypełnienie. Nie zdołałbyś doprowadzić do tego, gdybyś pozostał w dotychczasowem otoczeniu. Pojedziesz do Ameryki.

— Do Ameryki?...

— Tak! do Ameryki! ja dam ci listy do moich znajomych, u których znajdziesz serdeczną życzliwość i pieczołowitość iście macierzyńską. Oni wskażą ci drogę pracy i uczciwości. Tam pozostaniesz lat trzy...

— Panie! matka moja nigdy się na to nie zgodzi... ona mię tak kocha...

— Jeżeli kocha, to istotnemu dobru twojemu przeszkód nie stawi. Zresztą, wyjednanie pozwolenia rodziców na twój wyjazd, ja biorę na siebie. Po trzech latach, w ciągu których oko moje, sięgając po za przestwory oceanu, nieodstępnie czuwać nad tobą będzie, jeżeli wrócisz zacnym i uczciwym, nietylko, że wina twoja zupełnie zmazaną zostanie, ale jeszcze postawię cię na tym szczeblu, że będziesz mógł być zaszczytem społeczeństwa, jakiego zaczynałeś być zakałą. Oto moje ostatnie słowo. Czy zgadzasz się na propozycję?..

— Panie! wracając mi honor, wracasz więcej niż życie! Przyjmuję wszystkie warunki, tylko błagam cię, bądź wspaniałym aż do końca! oszczędź tej wiadomości rodzicom.

— Możesz liczyć na to zupełnie...

Paweł znowu rzucił się do ręki Wolickiego, chcąc ją ucałować. Ten nie cofnął jej już jak poprzednio, ale nie dopuszczając tego objawu wdzięczności, przyciągnął Pawła w objęcia i uścisnął.

Broncia, znowu tajemny świadek całej sceny rozpłakała się ze wzruszenia i z uwielbienia dla Wolickiego. Gdy otarła łzy, rzekła sama do siebie.

— O tak! kocham go, kocham całą duszą moją!

We dwie godzin lokaj pani Stalińskiej przyniósł jej na srebrnej tacy bilet wizytowy. Przeczytawszy go, krzyknęła.

— Prosić! prosić! — i sama pobiegła na spotkanie miłego gościa.

Był nim nasz Krezus z Ameryki.

W ciągu dwóch tygodni, po pierwszej wizycie Wolickiego u swej bogdanki № 2, Helmsford, który zaczynał się już nieco nudzić w Warszawie, zwłaszcza od chwili, w której przegrał zakład,

się doletni kupcy, nabywający od nich rozmaite przedmioty. Czy to nie uczestnictwo w występku? czyż kontrolla nad podobnymi kupcami nie powinna pociągać takowych do surowej odpowiedzialności? Nawet kajetów zużytych i kartek ze starych książek nabywać od dzieci na obwijanie pieprzu lub masła, jak się to zwykle mówi, nie godzi się; bo dziecię nie ma własności, a pieniądze tą drogą nabyte, ciągną do złego— do przestępowania przepisów szkolnych. A jednak to się często zdarza, a i to otucha, do złego wiodąca. Tacy nabywcy—to wrogowie moralności, to zbrodniarze swojego rodzaju. Dla młodego, wszędzie, na każdem miejscu, powinna być szkoła, a starsi powinni być nauczycielami, którzy przykładem i czynem niosą pomoc rodzicom w świętym obowiązku wychowywania. Prawo nie może i nie powinno cierpieć dających zły przykład, siejących zgorszenie. Jeżeli więc są tacy między starszymi, którzy paraliżują najlepsze chęci drugich, to ich można nazwać niegodziwemi członkami społeczeństwa, i możemy powiedzieć: źle się dzieje, źle!

*** Świeżo wydane rozporządzenie Warszawskiego Oberpolicmajstra zwraca uwagę pp. aptekarzy na przepisy XIII Tomu Zbioru Praw Cywilnych, wydania 1857 r., oraz na taksę aptekarską z r. 1873, obowiązującą tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie, i przypomina im: 1) że lekarstwa dla biednych wyszczególnione w rzeczonej taksie kursywą, powinny być im wydawane bez policzenia opłaty za obwinięcie, obwiązanie, pieczęć, etykietę i sygnaturkę; 2) że jakkolwiek wolno jest aptekarzom według własnego uznania, wydawać lekarstwa po zniżonej cenie, to przecież nie mają prawa ogłaszać o tem w dziennikach, ani wystawiać na sygnaturkach zniżonej samowolnie ceny, gdyż w razie powtórzenia lekarstwa według sygnaturki w innej aptece, taż apteka, albo musi stosować się do obniżonej ceny, albo trzymając się ściśle taksy, naraża się na podejrzenie, iż cenę lekarstw podnosi. Urząd lekarski miasta Warszawy zalecił zatem pp. aptekarzom, aby poczynając od d. 30 września (12 października) r. b. zamieszczali na sygnaturkach ceny normalne, dozwalając wszakże tym z pp. aptekarzy, którzy ceny obniżyć będą chcieli, wydawania osobnych kartek, na których istotnie powzięta za lekarstwo kwota wypisywaną być ma.

*** Ci, którzy mieli we wtorek nie już cywilną, ale prawie militarną odwagę iść pomimo najokropniejszej słoty do teatru, nie żałowali swojego trudu i poświęcenia. Komedja *„Emancypowane"* odegrana była doskonale, o wiele lepiej, aniżeli widzieliśmy ją graną przez towarzystwo pana Trapszy. Wprawdzie panie Mikulska i Wesołowska, grające role tytułowe, odmiennie nieco pojęły role swoje od pań: Sochaczewskiej i Słotwińskiej, (z których mianowicie ostatnia odznaczyła się głębokiem tego charakteru wystudjowaniem, i jako „Frazesowiczowej;" może jej wiele artystek dorównać, ale wątpimy, czy która przewyższyć ją potrafi): wszelako całość wyszła starannie i poprawnie. P. Werner, jako January, obok zachowania wysokiego komizmu, budzącego ciągle powszechną wesołość i wynagradzanego serdecznemi objawami zadowolenia, umiał uniknąć szarży i to mu szczerze pochwalamy. P. Łuba grał rolę urwisza Kamilka, a p. Kossowski starego pedagoga: obaj wybornie wywiązali się z zadania. P. Szeder, zastępujący chorego p. Mellera, starannem opracowaniem i dokładnem wyuczeniem się dość późno otrzymanej roli Placyda, dowiódł sumienności i poszanowania obranego przez się zawodu. Panny: Rakowska, oraz Ruszkowska oraz p. Mikulski dobrze zaokrąglali całość tego wdzięcznego obrazka.

Na zakończenie tego wieczoru dano wodewil francuzki p. t. *Portrety kochanka i męża*, w którym pani Rudnicka była nader powabną, zalotną paryżaneczką w podróży, i jak zwykle, przyjmowaną ja nader sympatycznie; p. Mikulskiemu zaś psuły widocznie humor i werwę: migający się gaz i orkiestra od siedmiu boleści, grająca *do lasa*, kiedy on śpiewał *do sasa*. P. Żołopiński był wykapanym typem gamonia, jak mu to z roli wypadało.

Przy tej sposobności, mówiąc o scenie, musimy objaśnić czytelników, tych zwłaszcza, którzy bywają w teatrze, dlaczego dotąd nie wspomnieliśmy ani razu o p. Molskim, b. artyście teatru poznańskiego, należącym do składu obecnej trupy. Wiadomo nam z tamecznych recenzji, i własnego przeświadczenia, że pan Molski posiada i zdolności i zewnętrzne warunki dobrego artysty, ale cóż z tego, kiedy schował pierwsze tak gdzieś głęboko, tak przysypał pyłem zaniedbania i lekceważenia, iż prawie nigdy roli nie umie i nadrabia bardzo niezręcznemi improwizacjami. Co plecie czasem na scenie, jakiemi niedorzecznemi dodatkami chce zastąpić niedokładność wyuczenia się roli, jak np. w farsie *O chlebie i wodzie*, to niech mu to Niebiosa przebaczą. A szkoda, bo powtarzamy, że i talent jest, są i warunki sceniczne, brak tylko poczucia obowiązku. Dlatego, niechcąc mówić *ujemnie*, a niemogąc *dodatnio*, milczeliśmy do tej pory o p. Molskim, w nadziei poprawy. Zawiodła nas niestety! *)

*) Po napisaniu już i złożeniu wczoraj tego artykułu, w teatrze w skutek nieprzewidzianych przeszkód dano „Adama i Ewę" w miejsce „Folwarku Primerose." P. Molski, który grał już wielokrotnie rolę Adama i umie ją wybornie, a więc improwizować nie miał powodu, był wcale innym niż zazwyczaj. To też podobał się powszechnie, a oklaski i przywoływania, w których sami chętny przyjmowaliśmy udział powinny mu być dowodem, że powyższe o nim zdanie, podyktowała nam nie jakaś stronność, ale szacunek dla sztuki i powołania artysty dramatycznego.

(Przyp. Red.)

*** Przypominamy czytelnikom, że jutro benefis pana Wernera, i wyborna komedja *„Mąż na wsi"* z dodatkiem nieznanej jeszcze, oryginalnej jednoaktówki *„Miłe złego początki."*

*** W liczbie subsydjów, jakiemi ministerstwo oświecenia narodowego ma w roku przyszłym obdarzyć niektóre instytucje, figuruje też i warszawskie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych; ministerstwo zaś spraw wewnętrznych, przy układaniu swego budżetu, przeznacza dla teatrów warszawskich 60,000 rs. rocznej zapomogi.

-*k*- W Lublinie otwartą zostaje szkoła wieczorna dla chłopców izraelskich. Wykład przyjmuje na siebie intelligencja izraelska. Lekcje odbywać się mają od godziny 7 do 11 wieczorem. Szkoła ma na celu kształcenie elementarne dorośleįszych już chłopców.

*** Dyrekcja Teatrów warszawskich wzywa przez pisma wszystkich, którzy posiadając głos bassowy lub tenorowy, mogliby pozyskać stałe posady w chórach opery, aby się czemprędzej zgłaszali.

*** Zarząd lekarski w Warszawie ma poddać ścisłemu rozbiorowi wszelkie w handlu pojawiające się, i tak reklamowane środki kosmetyczne, dla upiększenia cery, dla farbowania włosów i t. p. a to w celu wyłączenia z pomiędzy nich takich, jakie w składzie swoim zawierają gwałtownie czasem działające trucizny.

-*k*- Hr. Augustowa Potocka ofiarowała monstrancję do kaplicy nowowzniesionego szpitala dla dzieci w Warszawie. Monstrancja ta, wykonana podług rysunku p. Müncheimera w zakładzie jubilerskim p. Wajnerta, ma wartości 2,000 rubli.

-*k*- Smutną jest wiadomość, iż kartofle w tym roku przeważnie źle dopisały rolnikom, wyrządziwszy tym sposobem wielką krzywdę włościanom, których są jedynym prawie posiłkiem przez zimę.

-*k*- W Warszawie spadł tak obfity śnieg, iż pokrywszy białym całunem dachy i drzewa, zdołał się utrzymać na tychże przez całe dwa dni. U nas wprawdzie pojawił się ten gość, ale w nader homeopatycznej dozie, co daj Boże, aby tak było jeszcze przez parę miesięcy!

-*k*- W Warszawie otwartą zostaje fabryka wyrobów żelaznych pp. Szlesinger i Margulies, na wzór istniejącej w Wiedniu. W fabryce tej wyrabianemi być mają meble, sprzęty domowe i t. p. galanteryjne wyroby według najnowszego gustu. Do fabryki powołano samych tylko miejscowych robotników.

*** Warszawski gabinet zoologiczny w ostatnich kilkunastu latach rosł jak na drożdżach. Dość powiedzieć, że w dziale ptaków, których było 930 gatunków, jest obecnie 3,400 odmian! Głównymi dobrodziejami tego gabinetu w ostatnich czasach byli hrabiowie Braniccy, Aleksander i Konstanty, wysyłający swoim kosztem do innych czę-

---

przekonawszy się o wzorowej uczciwości Adamczewskiego, przedstawił się konsulowi angielskiemu. Ten zaprezentował go małżonce. Poznanie młodej, powabnej, o anielskich rysach i cudnych jasno-blond włosach kobiety, pełnej dowcipu i wiadomości, wesołej, słynącej daleko z niewyczerpanej dobroci serca, opromieniło życie splinowatemu anglikowi. Odtąd przez cały czas pobytu, przedłużonego nad pierwotny zamiar, Helmsford nie mógł się odchwalić Warszawy, a wyjeżdżając napowrót do Nowego Jorku, unosił ze sobą najrozkoszniejsze o tem kochanem mieście wspomnienia, a i skorupa jego uprzedzeń względem ludzkości nie wytrzymała zetknięcia z tym grodem, brukowanym sercami...

Wolicki zamierzał początkowo nie przyjąć wygranych pieniędzy, ale przekonany, że obraziłby tem śmiertelnie anglika, prosił go tylko o zatrzymanie ich w depozycie u siebie, póki się po nie zgłosi: przeznaczył je albowiem dla Pawła na zawiązek samodzielnego bytu, jeżeli przetrwa ogniową próbę trzechletniej wytrwałości na drodze uczciwości i pracy.

Dalej, w ciągu tych dwóch tygodni przybyli z Sobótki Linowscy.

Nie będziemy tu opisywali ani powitania z dawną narzeczoną, ani przybycia Stalińskiego, dni stopniowego wzrostu uczucia w tak nierównej względem siebie, co do wieku, parze; uczucia, które tak cudownie, opatrznościowo, w Saskim ogrodzie na wodach mineralnych wzbudzone, rozwijało się z każdą chwilą: przejdziemy odrazu do tego momentu, gdy Wolicki zostawszy pewnego razu sam na sam ze Stalińskim, wyznał mu miłość dla jego córki.

Staliński zrobił wprawdzie duże oczy na podobną propozycję, ale w gruncie rzeczy, był nią zachwyconym. Widząc w takiej partji świetny los dla dziecka, chętnie zamknął oczy na różnicę co do lat, i zanim jeszcze Wolicki dokończył swego oświadczenia, rzucił mu się na szyję, i uściskał serdecznie.

— Przyjmuję, przyjmuję z całej duszy!—zawołał rozpromieniony.

— Dobrze, że pan przyjmujesz, ale pamiętaj, że w tej sprawie ma przecież głos jeszcze, i ktoś inny. Przecież żona pańska, a co najgłówniejsza, sama panna Bronisława...

— Nie wątpię, że ich zapatrywanie się zupełnie z mojem będzie zgodne.

— Dałby to Bóg!... Trzydzieści kilka lat tułaczego życia, zdala od kraju, przyjaciół, znajomych, zdala od dźwięku mowy mojej ojczystej, srodze mi się już przejadły. Chcę sobie stworzyć ognisko, przy którem na stare lata, mógłbym rozgrzewać pierś swą kostniejącą...

— Pojdźmy do żony i córki... posłyszymy, co one powiedzą. Przeczucie jakieś mówi mi, że oświadczenie pańskie przyjętem zostanie...

— W żadnym jednak razie nie dozwolę, aby panna Bronisława najmniejszy gwałt zadawać sobie miała... A może też, jak niegdyś jej matka, wybierze mię tylko za powiernika swych uczuć... I w takim nawet razie, przysięgam, że nie zawiedzie się na mnie.

— O ja wiem, że pan jesteś zacnym i szlachetnym człowiekiem... Ale idźmy!...

W salonie pani Stalińskiej, znaleźli ją samą, Broncię, Pawła i panne Gervais siedzących około okrągłego stołu. Przed chwilą dopiero zajmowało ich odczytanie tylko co z poczty odebranego listu od Linowskich, którzy otrzymawszy wiadomość, że Wolicki powrócił do Warszawy po tyloletniej nieobecności, zapowiadali rychłe swoje przybycie.

Panna Gervais czytała gazetę francuzką. Doszedłszy do jednego z ustępów, zaśmiała się głośno.

— *Voila ce qui est drole!* A to śmieszne!

— Cóż takiego, jeżeli spytać wolno?

— Czytałam opis życia Augustyna Thierrego, słynnego pisarza francuzkiego, który ociemniał na stare lata, i jakaś młoda panienka, sierota, oświadczyła mu sama, że chce wyjść za niego za mąż, aby być podporą i przewodniczką sławnego człowieka.

— Więc cóż pani widzisz w tem śmiesznego?— zapytała serjo Broncia — to owszem bardzo wymowny hołd czci, oddany zasłudze i talentowi...

— Ależ piszą, że ta panienka mogłaby być jego wnuczką...

— Tem lepiej!... ona znajdzie w nim ojca, a choćby i dziadunia, a on w niej, jak pani sama mówiłaś, podporę i przewodniczkę.

— I to, co pani mówisz, mówisz pani z przekonania?... — zagadnął Wolicki.

— Zawsze to tylko mówię, co myślę...

— Będąc na jej miejscu, czy czułabyś się zdolną do podobnego poświęcenia?

— Bez najmniejszego wahania...

— A więc, jeżeliby ów niewidomy Thierry stanął przed panią w mojej naprzykład osobie, i rzekł ci: Ja starzec, skołatany, burzami życia, pragnę znaleźć dla siebie na resztę dni moich ostoję w sercu takiego, jak ty pani, anioła... cóżbyś mu odpowiedziała?

ści świata takich badaczów przyrody, jak pp. Antoni Waga i Jelski; dalej Władysław ks. Lubomirski, oraz pp. Dybowski i Godlewski, zamieszkali nad Bajkałem.

*** Na budowie kolei żelaznej obwodowej (łączącej ze sobą dworce w Warszawie i na Pradze, w ten sposób, że podróżny jadący np. z Brześcia Litewskiego albo Grodna do Poznania, czy Krakowa, nie ma potrzeby, jak dotąd, przejeżdżać dorożką z jednego dworca na drugi), dzięki uczciwej i sprężystej administracji głównego kierownika, p. T. Chrzanowskiego, oszczędzono 240,000 rs. (1,600,000 złp.) Kosztorys albowiem obliczony był na 1,350,000 rs., a wydatki wyniosły tylko 1,110,000 rs. Cześć takim administratorom!

-k- Według rozporządzenia Ministra kommunikacji, zatwierdzonemi zostały przepisy kategoryczne, mające na celu udogodnienia dla dam w pociągach dróg żelaznych. Wedle takowych, obok przedziałów dla niepalących, mają być oddzielne wagony, wyłącznie damskie.

*** Publiczność nietylko warszawska, ale całego kraju, a nawet zagranicą, niecierpliwie wyczekuje na mająca się wkrótce ukazać album wilanowskie ze stu kilkudziesięciu drzeworytami, reprodukującemi oprócz widoków pałacu i parku króla Jana Sobieskiego, jeszcze znajdujące się arcydzieła sztuki, a między temi obrazy Canaletta.

-k- Do nowo-pobudowanej sali koncertowej na rogu ulicy Mokotowskiej i Hożej w Warszawie, ma zjechać na zimę teatrzyk francuzki.

*** Cena krzeseł w obu teatrach warszawskich ma uledz nowemu podwyższeniu. Inne miejsca pozostaną w cenie obecnej.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu, w upłynionym miesiącu wrześniu r. b., wydała nowych książeczek 8, na które, tudzież na dawniejsze, w 166 wnioskach złożono rs. 782 k. —. Na żądanie 14 uczestników wypłaciła kapitału rs. 729 kop. 70½ i procentu bieżącego rs. — kop. 67, umorzyła zaś książeczek 3; przeto 620 uczestników posiadają kapitał rs. 12,165 kop. 65.

(*Art. nad.*)—P. Doktor Drozdowski, będąc wezwany, w końcu zeszłego miesiąca, do niebezpiecznie chorego na gardło ucznia tutejszego gimnazjum, z całą gotowością i poświęceniem się, zajął się kuracją trudną i wymagającą nadzwyczajnej troskliwości, chociaż naprzód wiedział, że praca jego zostanie bez żadnego wynagrodzenia, gdyż dobrze mu była znaną, ostateczna niezamożność pacjenta, a przytem i samo pomieszkanie jego, za miastem na strychu, aż nadto wymownie o tem świadczyło. Nie zrażając się tem wcale, i pomimo wciąż trwającej niepogody,—p. D. z zupełnem zaparciem się siebie, najakuratniej dopełniał częstej i niewygodnej pielgrzymki, i nadzwyczajną troskliwością dokazał prawie cudu, bo wydarł śmierci niechybną ofiarę, a stroskanemu ojcu powrócił syna, którego już za straconego poczytywał.

Za tak ochoczą, a bezinteresowną gorliwość w niesieniu pomocy cierpiącym, p. D. znajdzie chyba nagrodę w powszechnym szacunku, jakiego nie może Mu nie zjednać tak rzadka dziś cnota, gdyż ojciec cudownie prawie ocalonego syna, jakkolwiek ocenia wielkość zaciągnionego długu wdzięczności; oprócz składanego obecnie podwójnego hołdu panu D. jako Doktorowi i Człowiekowi, nie ma żadnych innych środków okazania wdzięczności, jaką do zgonu wraz synem, w głębi duszy przechowywać będzie. Oby podobało się Bogu, zmienić okoliczności i nastręczyć sposobność dowiedzenia czynem, co dzisiaj wolno mi jest tylko w słowach wyrazić.

(627) *E. M.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa d. 18 pazdziernika 1875 r.

Jesień w całem znaczeniu rozpoczęta się u nas, mimo tego, iż tradycyjnego „babiego lata" nie mieliśmy w tym roku jeszcze; od kilku dni ciągle deszcze padają, a dziś gdy to piszę, śnieg z deszczem cały dzień pruszy. Podwójne okna pozakładano, w piecach zaczęto palić, a na ulicę nikt prawie nie wychodzi bez zimowego ubrania. Pomimo niepogody nie przestają prowadzić się u nas roboty murarskie, gdyż niektórzy właściciele nowowznoszących się domów pragną choć część lokalów oddać w najęcie od przyszłego kwartału. Że przy tak pospiesznem budowaniu i w tak późnej już porze, usłyszeć znów możem pewnego pięknego poranku, łoskot walących się niejednych murów, o tem bardzo nie wątpimy...

W ostatnich tygodniach, w mieście naszem, popełniono wiele oburzających kradzieży, między któremi i dwa świętokradztwa: w archikatedrze Ś-go Jana i w kościele Ś-go Krzyża. Mieliśmy także kilka znaczniejszych pożarów, z tych największy pochłonął składy drzewa na Solcu, nad Wisłą, w pobliżu ulicy Czerniakowskiej. Jak nas prywatne wieści dochodzą, wielu pogorzelców z Pułtuska, przeniosło się na mieszkanie do wsi Mokotowa pod Warszawą.

Konkurs oraczy, o którym wspominałem w jednej z poprzednich korrespondencji, że miał się odbyć w dniu 2 pażdziernika r. b., nie udał się tak, jakby tego spodziewać się należało. Na pole stawiło się tylko 21 oraczy, z obywateli nikt nie przybył. Rolnicy-obywatele pow. warszawskiego, dla których ten konkurs ogłoszony został, widocznie go lekceważyli, tak jak to nieprzymierzając, Wy szanowne Kaliszanki! lekceważyłyście sobie odczyt Dra Dreckiego „*O pokarmach mięsnych*;" jak niestusznie lekceważycie widowiska teatralne pod dyrekcją p. Łuby, i jak lekceważycie wszystko, co tylko jest naukowem lub dążącem do wprowadzenia kraju na drogę postępu, a zatem i dobrobytu. Nie zaszkodziłoby więc, gdyby wspomnieni obywatele i wspomnione Kaliszanki zamienili między sobą swe fotografje i żeby się ze sobą bliżej zaznajomili, kiedy tak wielkie między niemi zachodzi pokrewieństwo ospałości ducha. *)

Jakkolwiek samo miasto nasze o wiele niżej stoi pod względem umysłowym od stolic zagranicznych, przecież, jeżeli sumiennie mamy orzec, niema między nami tej apatji dla wiedzy i rozrywek umysłowych, jaka bije w oczy w wyższych nawet klassach miast prowincjonalnych. U nas biedny rzemieślnik, sługa, drobny handlarz nawet, przynajmniej kilka razy do roku musi być w teatrze, bo ten stał się już niejako jego potrzebą; na własne oczy widzieliśmy wiele razy, jak stróż domu lub sługa posłana do kantoru pism po odbiór gazety lub którego z kurjerów, przyczaja się gdzie w bramie, i syllabizuje z nich wiersz za wierszem, a chociaż wiele rzeczy pozostaje dlań niezrozumiałych, to w każdym razie widoczną jest przynajmniej chęć dowiedzenia się czegoś o świecie. Nie mówimy już o lokajach, o chłopcach i dziewczętach restauracyjnych, bo ci wszyscy w godzinach wolnych od zajęć pilnie odczytują wszystkie pisma, jakie mają pod ręką. Nie będziemy wreszcie powtarzać o tej gorączkowej chęci kształcenia się mass całych, bo niedawno o tem pisałem, dodam zatem to tylko, że przykład zawsze idzie z góry, i jeśli Wy łaskawi czytelnicy nie zechcecie stać się tym przykładem dla braci swojej, to nigdy z obecnej drzemki umysłowej nie zbudzimy się.

Donieść muszę szanownym czytelnikom, iż w krótce otwartą u nas zostanie przy warsztatach mechanicznych dróg żelaznych Warsz. Wied. i Warsz. Bydg. *szkoła techniczna*, w której w ciągu pierwszych lat trzech, językiem wykładowym będzie język polski.

Dla dogodności zaś młodych ludzi, chcących w charakterze ochotników wstąpić do wojska, z uzyskaniem prawa trzeciego rzędu (dwuletniej służby), kapitan von Haller (przy ulicy Leszno № 25) otworzył z dn. 13 października r. b. *kursy przygotowawcze.* (*D. n.*)

Przegląd polityczny.

Dzisiejsze wiadomości ze Wschodu są mniejszej wagi; ograniczają się bowiem do stwierdzenia, że walki między wojskiem tureckiem i powstańcami Bośnji i Hercogowiny wciąż się toczą,

*) Nie zechciej tylko Szanowny Redaktorze tych słów wykreślać, przyjmuję bowiem całą odpowiedzialność za nie na siebie. (Przyp. Korrespondenta.)

Stalińska przysłuchiwała się słowom Wolickiego, jak jakiej sfinksowej zagadce; Staliński chodził po pokoju zacierając ręce z radości; Paweł patrzył zdumiony to na siostrę, to na rodziców, to na starego konkurenta; panna Gervais, wzruszyła ramionami, milcząc dyplomatycznie, gdy Broncia śmiało i dobitnie odrzekła:

— Odpowiedziałabym, że czuję się zaszczyconą podobnym wyborem.

— Bravo! — krzyknął ojciec, — a więc panie Wolicki, kuj żelazo póki gorące... Bronciu! Żono! żarty na bok!... pan Wolicki przed chwilą rzeczywiście oświadczył mi się o twoją rękę. Cóż ty na to?

— Pierwej chciałabym wiedzieć, co na to papo odpowiedział?

— Nie ja, ale sam pan Wolicki uczynił wszystko zależnem od twojego orzeczenia.

— A ja, jako córka, kochająca nad wszystko rodziców, w nich chcę szukać skazówki swojego postąpienia.

— Więc gdybyśmy byli za tem, to i ty przyjęłabyś rękę pana Wolickiego?

— Jeżeli rodzice byliby za tem, najchętniej...

— Pani! — zawołał rozrzewniony tą dziewiczą otwartością Wolicki, całując rękę Bronci — nie chcę nic przed tobą ukrywać. Mam lat pięćdziesiąt pięć...

— Nigdy nie byłabym sądziła... ale cóż to ma za związek...

— Tak jak dzisiaj marzę o ręce pani, tak marzyłem o ręce jej mamy, a co większa... jej babci!

— Ha ha ha! to zabawne! i teraz oświadczasz się o wnuczkę... i wnuczka przyjmuje, dumna, że mogła na siebie zwrócić oczy tak zacnego i tak szlachetnego człowieka. Oto moja ręka!

— Nie! ja śnię chyba, ja marzę...

— Bynajmniej! jesteśmy w krainie najzupełniejszej rzeczywistości. Mamo, cóż ty na to?...

— Cóż ja powiedzieć więcej mogę nad to, że z rozkoszą pobłogosławię waszemu szczęściu!...

Vivat! — krzyknął Staliński i zadzwoniwszy na służącego, kazał mu poprosić starszych państwa. Zjawili się zaraz Linowscy, a dowiedziawszy się o tem co zaszło, uradowali się szczerze i życzyli trzeciemu pokoleniu takiego szczęścia, jakiego już dwa, dzięki zacności i mężkiej sile ducha *dziedzicznego narzeczonego* w ciągu lat blizko czterdziestu doznało...

K O N I E C.

Pisałem w Kaliszu 1875 r.

Juljan Miłkowski.

NIEROZWIĄZANA ZAGADKA

(Zdarzenie prawdziwe.)

Było to w roku 1848, gdy urzędując w Warszawie byłem współlokatorem kolegi mego S. pracującego w tejże samej co i ja dykasterji.

Otóż mój kolega wychował sobie psa z gatunku pudlów; wabił się Rasko. Pies ów o tyle był zmyślnym, że wszystkie rozkazy swych państwa spełniał z całą dokładnością, jakiej od dobrej sługi wymagać mamy prawo. Zdarzyło się, że przybyło osób parę w niedzielę do państwa S. z wizytą. Każde święto w Warszawie jest dniem sług warszawskich, mianowicie też po południu (gdyż wtedy nie poczuwają się zupełnie do swoich obowiązków), zatem i pani S. znalazła się w tem przykrem położeniu, że nie miała pod ręką sługi, aby ją wysłać po bułki do kawy. Wysłała więc Raska, który każdodziennie rano spełniał te obowiązki, a dawszy mu koszyczek z włożonemi weń pieniędzmi, mówiła, aby czemprędzej wracał. Upływa chwila, w której powinien był wrócić, ani go widno; można wyobrazić sobie niecierpliwość gospodyni. Mija godzina jedna i druga, psa niema.

Po upływie dopiero dni siedmiu, kiedy strata jego opłakaną już była, służąca wychodząc z kuchni do sieni, z krzykiem i radością wraca nazad, donosząc swej pani, że Rasko leży w sieni przy drzwiach, ale go kuchni wnijść nie chce. Dawniej, wracając z miasta, sam sobie drzwi otwierał.

Ucieszona nad wyraz pani S. wychodzi i pyta: „Gdzie ty łotrze tak długo włóczyłeś się? i to tak służbę spełniasz?—gdzie koszyk?—gdzie bułki?—idź precz i nie pokazuj mi się na oczy!"

Smutne psisko schowawszy ogon pod siebie leniwym krokiem zeszedł ze schodów i znikł z ulicy. Po trzech dniach dopiero zjawia się Rasko, otwiera drzwi i z koszykiem w pysku, wesoły wchodzi do pokoju swej pani, przed którą stawia koszyk, — ale jakież było zadziwienie, gdy po otwarciu koszyka: znaleziono też samą ilość bułek, jaka być powinna, wprawdzie zeschłych zupełnie i niezdatnych do użytku. Otóż trudną dla nas obecnych temu zdarzeniu była, jest i będzie do rozwiązania zagadka, gdzie przez dni 10 trzymał ów sprawunek, skoro go w końcu *w całości* mógł przynieść do domu?

i zwykle na niekorzyść tureckiego oręża, inaczej bowiem powstanie musiałoby być już dawno stłumionem, skoro Porta przeszło 100 tysięcy wojska nagromadziła między Niszem i Mostarem, jak to stwierdzają dzienniki, zwykle dobrze informowane. Co prawda, uporczywe trwanie powstania, Porta przypisuje pomocy, jaką ono otrzymuje nieustannie z Austrji i Serbji.

Dzienniki angielskie wyrażają coraz żywszą niespokojność z powodu postępów cesarsko-rossyjskiego oręża w Azji. Niema tygodnia, żeby nie ogłosiły jakiej wiadomości, przerażającej zacnego John Bulla.

„Wszędy w Azji,“ pisze jedna z gazet indyjskich, „słyszymy o ruchach wojsk rossyjskich. Są już podobno w Merwie (przy granicy Afganistanu), lub w drodze do niego; przygotowują wyprawę z południowej Chiwy przez pustynię Gobi; biorą w posiadanie wyspę japońską Sachalin, i jak się dowiadujemy teraz z dzienników japońskich, zamierzają jakieś niebezpieczne rzeczy w blizkości wysp na kanale Korejskim. Rossjanie wciąż mają szczególne upodobanie do wyspy Tsuzymy, będącej Gibraltarem Japońskiego morza.“

W Katalonji karlizm uważać można za stłumiony; w Biskai i Nawarze, w obec nędznych stosunków panujących w obozie króla Alfonsa i dla górzystego położenia, wojna domowa może trwać jeszcze długo, ale już bez żadnych widoków powodzenia. Don Karlos nie wierzy żadnemu ze swoich wodzów, z których każdy jeden drugiego podejrzywa. Saballs musiał uciekać przed gniewem swojego pana. Dziś jedynym zdolnym jenerałem w karlistowskiej armji jest Dorregaray, ale właśnie pretendent aresztować kazał jego szefa sztabu jeneralnego, brygadjera Oliver'a, który nie dopełnił w czemś swojej powinności. Rozumie się, że ten zarzut dotyka głównie Dorregaray'a, którego Don Karlos oszczędza, wiedząc, że jest zanadto popularnym. W takim stanie rzeczy, każdy się boi o siebie, i jak widać z depesz, oficerowie karlistowscy tłumnie porzucają sztandary. Rząd wprawdzie chciałby jaknajprędzej zakończyć wojnę domową, zwłaszcza, gdy kortezy niebawem zebrać się mają, nie wda się jednak w żadne układy z nieprzyjacielem.

Boersen-Courier donosi, że pruski minister sprawiedliwości zażądał od sądu wydania sobie akt sprawy hr. Arnima. Jedne pisma twierdzą, że zrobił to w celu rozpatrzenia sprawy i zamiany kary 9-miesięcznego więzienia na karę pieniężną, ze względu na stan zdrowia skazanego; inne zaś dzienniki utrzymują, że minister działał z polecenia cesarza, który ma zamiar hrabiego ułaskawić.

Odpowiedzi redakcji.

—

Panu K. P. w Opatówku. Dziwnem zrządzeniem trafu, list Pański, noszący datę „26 października,“ nadszedł tego samego dnia popołudniu, kiedy „Kaliszanin“ *proprio motu* zrana podniósł wiadomą kwestję, i dosyć szczęśliwie. Skwapliwość w niesieniu pomocy dzieciakowi, chcącemu drogą pracy i nauki, wyrobić sobie uczciwą przyszłość, pięknie świadczy o sercu tych, którzy z nią pośpieszyli: jednomyślność zaś i jednoczesność natchnienia, widocznie Opatrznościowego, jakie kierowało Panem i nami, w napisaniu odpowiedniej odezwy, ręczą nam za pomyślne onej rezultaty.

Ogłoszenia.

Z powodu dwóch dni świątecznych i dnia Zadusznego „Kaliszanin“ zamiast we wtorek, wyjdzie we Środę.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
29 październik piątek	6	51 r.	4	37 w.	9	46	6	52		we	dnie
30 „ sobota	6	52 „	4	35 „	9	43	6	55	we dnie	g.	m.
31 „ niedziela	6	53 „	4	33 „	9	40	6	58		4	55w
1 listopad poniedzia(.	6	55 „	4	31 „	9	36	7	2		5	25 „